Nr. 118. Kraków, czwartek 28 kwietnia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty na miesiąc maj, celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje miesięcznie z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 80 h.

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29.

Z DNIA.

Kraków, 27 kwietnia.

Na polu chwały.

Prezydent węgierskich ministrów hr. Tisza kazał złożyć na trumnie wachmistrza żandarmeryi Resza, który zginął podczas rozruchów, wieniec z napisem: „Zmarłemu na polu chwały śmiercią bohaterską dzielnemu żołnierzowi, Stefan Tisza.

Ten ohydny napis urąga tak dalece pojęciom ludzkości, przeczy tak haniebnie i głośno pojęciom obywatelstwa, wspólnego przecież wszystkim członkom państwa, że czuje się mimowoli chęć złożenia tego aktu zwyrodnienia moralnego na karb wyjątkowo zbrodniczej jednostki, za jaką mamy prawo uważać krwawego zbójcę hr. Tiszę.

Tylko niski człowiek mógł w takich okolicznościach, wobec stosu trupów obywateli państwa, zdobyć się na tę marną prowokacyę, od której się nie wstrzymała go nawet groza otwartego masowego grobu...

A jednak ta prowokacya i ta krew przelana pada ciężarem na cały układ sławetnego „państwa“ madziarskiego, które w orgiach prostytucyjnych święciło tak niedawno swoje tysiąclecie. Nie może być zdrowem takie państwo, gdzie zabijanie masowe obywateli z powodu, że odrazu nie usłuchali urzędnicza policyjnego, wzywającego do rozejścia się (!!), gdzie mord do nieba o pomstę wołający, gdzie bratnia krew przelana tak obficie nazywa się „polem chwały“ i rodzi wawrzyny dla morderców-bohaterów!...

Dlatego, ponieważ w rumuńskim powiecie nie wolno było na publicznem zgromadzeniu przemówić po rumuńsku, rozpędzono brutalnie zgromadzone tłumy chłopów, a gdy wzburzeni ludzie nie odrazu usłuchali rozkazu, urządzono wpośród nich formalną rzeź. Blisko 30 trupów i dwa razy tyle rannych zaściełło pobojowisko — pole chwały, a raczej nie pobojowisko, bo tłum cały był bezbronny i nie udowodniono, żeby prócz jednego chłopa, zbrojnego w rewolwer, kto inny był uzbrojony. Była to rzeź, a 58 strzałów, danych w tłum ludzi, to nie „chwała“ żadna, lecz prosty mord w biały dzień o drobnostkę wykonany.

Wojny domowe są straszne tem, że nieraz najbliżsi zwalczają się najokrutniej, ale w tych mordowniach na Węgrzech zawsze tylko jedna strona właściwie zabija, a druga trupami zaściela „ziemię ojczystą“! Nikczemność moralna tych mordów woła o pomstę do każdego serca ludzkiego, któremu drogiem jest pojęcie ojczyzny, a woła tem rozpaczliwiej, że mordują patentowani „patryoci“, którzy przed całym światem zasłynęli z szowinizmu nieokiełznanego, którzy patryotyzm niejako wzięli w arendę, co prawda bardzo korzystną i rentowną dla siebie...

Prawa ludzkie i obywatelskie zabrane milionom, orgia oszustw i brudów kliki spekulantów i płynąca przez nich strumieniem krew robotników i chłopów na Węgrzech, to musi doprowadzić tę Azyę, osiadłą w Europie, do konfliktu z siłami prawdziwej cywilizacyi.

Zuchwały rabuś na ministeryalnem krześle w Budapeszcie przekroczył swoją ostatnią prowokacyą granice ludzkości, zmienił jednym zamachem wszystkie jej wartości i rozdarł swą krwawą ręką zasłonę, w którą drapowali się jego spólnicy — patryoci.

Zobaczymy, czy ta nagość moralna będzie i nadal siłą rządu węgierskiego...

Reforma śledztwa karnego.

Dnia 22 b. m. odbyło się we Lwowie posiedzenie ankiety w sprawie reformy śledztwa karnego. Adwokat lwowski dr Horowitz, jeden z ekspertów przemówił w te słowa:

„Najważniejszą osobistością w śledztwie wstępnem jest sędzia śledczy. Obok niego można postawić prokuratora państwa, potem oskarżonego na wolnej stopie lub uwięzionego; obrońca nie wchodzi tu jeszcze w grę, a także nie wchodzi tu i Izba radna, która stoi niejako ponad stronami procesowemi i ma dozór nad sędziami śledczymi. Co do stanowiska sędziego śledczego, to można go porównać do języczka na wadze: na jednej szali ustawiony jest interes państwa, a na drugiej interes obwinionego. Zmysł spostrzegawczy i oko wprawne, tudzież doświadczenie dostrzega, że języczek tej wagi nachyla się jednak na tę szalę interesu oskarżenia, t. j. śledztwo prowadzi się w tym celu, aby doprowadzić do oskarżenia. Nikomu nawet na myśl nie przychodzi, że śledztwo prowadzi się w tym celu, by nabrać przekonania, że człowiek obwiniony jest niewinnym.

Zetknięcie się sędziego śledczego z prokuratorem jest częstsze, niż zetknięcie się z obwinionym — wpływ prokuratora na sędziego śledczego jest bez wątpienia większy, niż wpływ obwinionego na niego.

Ideałem sędziego śledczego jest awans na prokuratora państwa.

Tymczasem sędzia śledczy winien być człowiekiem od nikogo niezawisłym, on powinien na stanowisku swem zakończyć swą karyerę, skoro adwokat raz zostawszy adwokatem, zostaje nim od początku do końca i sędzia śledczy może być nim na zawsze, bo to jego zawód, jego powołanie... Jeżeli sędzia śledczy będzie zawsze sędzią śledczym, jeżeli będzie dobrze płatnym i od awansu niezawisłym, będzie zażywał powagi nie tylko wobec swoich kolegów, ale i wobec prokuratora państwa, taki sędzia śledczy może stanąć w obronie obwinionego i wobec Izby radnej.

Dzisiejszy zaś sędzia śledczy jest sam ciągle w strachu — jakkolwiek widzi, sprawa nie ma podstawy, udaje się do Izby radnej, czasami wybłaga tam uwolnienie od aresztu dla obwinionego — ale gdy mu się to nie uda, przywołuje obrońcę i prosi go, żeby uspokoił swego klienta, a żadnych środków prawnych nie wnosił, bo one na nic się nie przydadzą. Mówca też swoim klientom doradza nieraz, by się nie odwoływali do Izby radnej lub apelacyi, bo to na nic się nie przyda.

Prokurator państwa, to władza nieograniczona, która nie znajduje odpowiedniego odporu ze strony sędziego śledczego, a Izba radna jest także dla prokuratora bardzo przychylną. Prokurator stoi praktycznie na wyżynie otoczenej. Co do środków przymusowych z § 175 p. k., to trzeba zauważyć, że państwo chcąc wymierzyć karę przestępcy za czyn występny, ma niewątpliwie także prawo, aby tego przestępcę mieć w ręku i na nim właśnie tę karę zrealizować, ale karać kogoś, nim to państwo samo orzekło, czy jest winowajcą i karać go tak ciężko, jak się go karze aresztem śledczym, to unikat w procedurach kontynentalnych.

I tak przewiduje § 175 ust. 2, tymczasowe przytrzymanie podejrzanego z powodu zachodzącej obawy o ucieczkę. Od 1 stycznia 1873, t. j. od chwili wprowadzenia w życie procedury karnej, znajduje się prokurator w ciągłej obawie. Skoro tylko otrzyma akta, obawia się ucieczki podejrzanego o czyn karygodny, obawia się koluzyi i powtórzenia czynu. Aby jednak zarządzić areszt z powodu koluzyi (obawy o porozumienie się ze świadkami), lub z powodu obawy o ucieczkę, muszą zajść konkretne okoliczności, uzasadniające takie obawy. Prokurator bojąc się koluzyi i ucieczki, przesyła akta sędziemu śledczemu — ten także z obawy nie chce się sprzeciwiać; na żądanie obwinionego udaje się do Izby radnej, która nie wie o co chodzi i daje się sugestyonować tej obawie prokuratora; kończy się zaś na tem, że obwinionego zamykają. Jest także przewidziane w ustawie przytrzymanie w areszcie z powodu obawy o powtórzenie czynu karygodnego. Ekspert przytacza z praktyki wypadek znany, w którym jeden adwokat napisał do osobistości wojskowej, na wyższem stanowisku stojącej, list; zarzucono mu gwałt publiczny przez wymuszenie; czy w chwili, kiedy wezwano go do sędziego śledczego pod tak ciężkim zarzutem, można przypuszczać, że jeszcze jeden taki list napisze?

Otóż owe przepisy § 175 p. k. są tym robakiem, toczącym zdrowe ciało procedury karnej — one niszczą ludzi, niszczą sprawiedliwość, niszczą i to jedyne „lucidum intervallum“, t. j. rozprawę karną, do której każdy obwiniony wzdycha po kilkumiesięcznem śledztwie.

Ten strach przed aresztem śledczym powoduje, że obwiniony nie powołuje w śledztwie świadków odwodowych, co mu zresztą i obrona odradza. Świadkowie ci jawią się dopiero na rozprawie głównej, na której spotykają się z reguły z podejrzliwością sędziów, wprost przeciwnie, jak obciążający świadkowie dowodowi.

Mówca krytykuje w ostrych słowach areszt koluzyjny. W Anglii jest on nieznany — a skoro tam ludzie mogą żyć bez tego aresztu, dlaczego nie mogą żyć bez niego u nas?

Co do aresztu śledczego z powodu obawy o ucieczkę, to ten przepis ustawy odnosi się do włóczęgów, do jednostek nie mających stałego miejsca zamieszkania — ale u nas zamykają do aresztu i takie osoby, które nie mają grosza nawet na podróż do Kulikowa, albo które, choćby im dano na podróż, nie ruszą się z miejsca. Ustawa przewiduje wprawdzie kaucyę — ale potrzebaby być chyba Rotszyldem, aby ją można złożyć. Mówca cytuje wypadek, że od jednego

Robotnicy i Robotnice! Pamiętajcie o uroczystości 1. Maja!

ABEL HERMANT.

Jankesi w Europie

18

Marek (cicho do księżny): Widzisz, straciliśmy sposobność.

Jerry (cicho do Tiercégo): Mam pomysł, pójdę zobaczyć pokoje.

Tiercé (do lokaja): Macie wolny apartament?

Służący: Do usług, na drugim piętrze.

Jerry: Zobaczę go (do reszty towarzystwa). Zostańcie na dole pójdę sam z Bobim. (Wchodzą obaj na górę). Niema tutaj wind?

Służący: O nie proszę pana.

Jerry: To doskonale.

Tiercé: A to czemu?

Oglądają mieszkanie złożone z saloniku, pokoju sypialnego i toalety.

Jerry (ironicznie): Proszę, proszę, jestem zdumiony, to jest prawie eleganckie. Ale, ale, czy przypadkiem nie macie tu w miejscu łazienki?

Służący: Jest proszę pana, na pierwszem piętrze.

Jerry: Ale można chodzić tam w koszuli nocnej? Tu zapewne mieszkają sami mężczyźni.

Służący: O nie, proszę pana, ale te panie, co tu mieszkają, nie żenują się wcale. To mieszkanie obok jest wynajęte pannie de Pourwille.

Jerry (jakby ją znał): To dobrze (do Tiercégo). Jak myślisz, czy dobrze będzie tutaj przyjmować kobiety?

Tiercé: Ej papo!

Jerry (czerwony): Tak, to jest... w Ameryce nigdybym tego nie... ale tutaj... gdyby tak przypadkiem... pojmujesz?

Tiercé: Ależ pojmuję wybornie.

Jerry: Mistress Shaw nie przyjdzie mnie tutaj poszukiwać, gdyż niema tu wind... (do służącego) biorę mieszkanie, oto zadatek. Nazwisko Jerry Shaw.

Służący się kłania, obaj panowie schodzą na dół, gdzie oczekuje reszta towarzystwa.

Księżna (z goryczą do Marka): Ach, miałam dziesięć razy sposobność przebrać się w moje suknie. Nie, nie wytrzymam, mam tego dosyć, nie pójdę dalej!

Marek (prosząco): Zuzanno!

Księżna: A więc dla ciebie... idę.

Klelia (do Tiercégo): Jeśli tylko takie rzeczy ma pan nam do pokazania, to wracam do domu. Myślałam, że zobaczę poetów, morderców...

Tiercé: Coś trzeba zrobić dla młodzieży, prawda?

Jerry: Naturalnie.

Tiercé: A więc chodźcie panie, prowadzę. Ale nie biorę żadnej odpowiedzialności.

Księżna: Jestem gotowa na wszystko.

Tiercé: Pójdziemy piechotą, czas piękny, a przytem myślę, że trzeba przewietrzyć trochę 38 toastów papy.

Jerry: Zgoda.

Diana: Gdzież to nas prowadzisz?

Tiercé: (idąc szybko): Prowadzę was do szynku... hm, nie chcę nawet wymienić nazwy.

Klelia: To takie ohydne?

Księżna (śmiejąc się): Tak, tak, odgaduję. Byłam tam. Przeczytacie szyld, jak przyjdziemy.

Tiercé: Jestto jedna z owych spelunek Paryża, gdzie jest najmniej zaszczytnem ukazywać się.

Jerry (zachwycony): Ach!

Tiercé: Choćbym długo szukał, zaprawdę nie mógłbym znaleść gorszej nory, by was zaprowadzić. Nie wspominam już o napojach, które są istną trucizną, ale towarzystwo nie pozostawia nic do życzenia. Wszyscy Alfonsowie i wszystkie dziewki uliczne dają sobie tam rendez vous. Mnóstwo też napotyka się ludzi z wyższych sfer i wzorowych żon. Ja, nie poszedłbym tam nigdy inaczej, jak we fraku... Poeci w łachmanach deklamują tam swe poematy długości niezmiernej i to w żargonie złodziejskim. Żargon ten jednak dostatecznie jest objaśniany, by każdy profan mógł zrozumieć każdą ohydę. Kelnerzy ubrani za służbę karawanową i czyścicieli kanałów... Kelnerki są prawie całkiem nieubrane. Wreszcie w tylnych pokojach sklepu dzieją się rzeczy haniebne. Mógłbym wam wymienić nazwiska wysoko postawionych kobiet, które kilka razy na tydzień tu przychodzą, by się wyszumieć.

Księżna: Do prawdy?

Tiercé: A teraz wam powiem. U wejścia przyjmą was ordynarnemi słowami.

Klelia: Do prawdy?

Tiercé: Nie zrażajcie się tem... nie zrażajcie się wcale.

Diana: Jakież to słowa?

Księżna (śmiejąc się): To podobne do nazwy szynku... nie można tego powiedzieć.

Przychodzą pod drzwi nieco zmięszani.

Tiercé: Uprzedziłem was, nie zrażajcie się... gdy tylko otworzę drzwi... otwieram, raz, dwa...

Otwiera.

Chór (na nutę psalmu):

Przywiodła was w progi nasze
Gwiazda, jak mędrców ze Wschodu,
Spocznijcie — wyrzutki narodu
I przyjmcie nektaru czaszę.
(Oklaski).

Tiercé (zdumiony): A to, co nowego?

Marek: Możeś się pan pomylił?

Tiercé: Ależ nie.

Poznaje w istocie lokal dawny w tej nowej postaci. Wczoraj jeszcze ściany były ozdobione ohydnemi obrazami. Dziś ukryto ją pod płótnami, na których widnieją sceny biblijne. W głębi estrada, obok krowa z blachy. Jestto rezerwoar z mlekiem, z którego nalewają do szklanek, naśladując dojenie.

Goście cisami, tylko służba w innych kostyumach. Kobiety i mężczyźni poprzebierani za aniołów ze skrzydłami u ramion. Podają tylko mleko. Mgły kadzideł i dymu z papierosów. Co chwila drzwi się otwierają, wpuszczając nowych gości.

Chór:

Przywiodła was w progi nasze...

Tiercé: Ależ tu kpią z publiczności.

Klelia: Siadaj pan, to bardzo ciekawe.

Nastaje milczenie. Właściciel zakładu, z długą białą brodą z konopi, ukostyumowany na proroka z biblii, wstępuje na estradę.

Prorok: Bracia drodzy, hołoto ostatnia! (Potakiwania). Na mordach waszych widzę wyraz idyotycznego zdziwienia i osłupienia. Nie poznajecie snadnie dawnego zakładu, który mam zaszczyt prowadzić od lat i który dzięki temu zyskał sławę smrodliwej i podłej nory, jakiej drugiej nie masz w całym Paryżu, tym współczesnym a ukochanym Babilonie naszym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

faktora zażądano złożenia kaucyi w wysokości 20.000 K.

Mówca przypisuje i obrońcom wielką w tem winę, że praktyka wypaczyła procedurę karną, bo jakkolwiek nie jest ona idealna, jakkolwiek postępowanie wstępne nie odpowiada wszystkim wymaganiom procesu skargowego, to przy dobrej woli obrońców, przy usilnem występowaniu w obronie praw oskarżonego, byłaby się wyrobiła praktyka inna. Niestety, u nas wielka część obrony schodzi do prostego interesu".

Przegląd polityczny.

Krwawe zajścia w Elesd. W uzupełnieniu oficyalnych wiadomości o wypadkach w Elesd podajemy parę szczegółów, zaczerpniętych z depesz prywatnych, przedstawiających je w odmienny sposób, daleko wiarygodniejszy dla znających zachowanie się policyi i wojska w podobnych razach. W chwili największego tumultu, mianowicie wydano rozkaz rozejścia się, niemożliwy do uskutecznienia z braku miejsca, nawet gdyby wśród hałasu mógł być usłyszanym. Bezpośrednio potem huzarzy zaczęli „oczyszczać plac", napierając końmi na uciekających. Broniąc się przed stratowaniem, chłop uderzył rzemieniem konia rotmistrza, godząc przytem w rękę tegoż i wytrącając mu szablę. Przyskoczył kapral Holaszy i rozpłatał mu szablą głowę. Pierwszą zatem ofiarą był chłop. Natychmiast natarła bagnetami żandarmerya, strzał ze strony zgromadzonych padł dopiero potem, atak bagnetami więc nie był sprowokowany. Strzały ranionego żandarma, których ofiarą padł Rumun nazwiskiem Akis, były sygnałem dla trzechkrotnej salwy, która usłała miejsce zgromadzenia 23 trupami i 40 rannymi. Liczba rannych jest oczywiście znacznie większa, bo pewna ich część, chroniąc się przed aresztowaniem dowlokła się do domów. Z rannych zmarło 9, w liczbie zabitych jest pięć kobiet.

Powodem burzliwości zgromadzenia było perfidne postępowanie partyi niezawisłych. Partya ta uprawiająca skrajną madziaryzacyę zapragnęła pozyskać mandat z okolicy, zamieszkiwanej przez Rumunów. Dla obfitszego połowu głosów, odezwa, zwołująca zgromadzenie, wystylizowana była w języku rumuńskim; skwapliwie usunięto wszystko, co zdradzałoby właściwy charakter szowinistyczno-madziarski niezawisłych.

Nic więc dziwnego, że elementy narodowo uświadomione bezczelnością tą były oburzone i przeciwko niej wystąpić zamierzały. Przeczuwając to niezawiśli, sprowadzili policyę i wojsko. Oburzenie potęgowała ta okoliczność, że w Elesd niedozwalano z reguły na zgromadzenia socyalistom i Rumunom, inne zaś partye mogły je odbywać bez przeszkody pod stronniczą opieką policyi.

Rewolucyjna propaganda w armii rosyjskiej. „Słowo Polskie" podaje z Warszawy następującą wiadomość, którą na odpowiedzialność tego dziennika powtarzamy:

„W ubiegłym tygodniu do kancelaryi pułku biłgorajskiego, stojącego na Pradze, przyszedł porucznik Tardow i znalazłszy tam jedynie pisarza, odbił na kamieniu litograficznym jakieś rozporządzenie. Pisarzowi zachowanie się oficera wydało się podejrzanem i dlatego chociaż porucznik kazał natychmiast zmyć kamień terpentyną, pisarz uczynił to tylko dla oka. Gdy porucznik spakowawszy parę setek odbitych kartek odszedł, pisarz odbił jeszcze jedną ćwiartkę i zaniósł ją do komendanta pułku. Okazało się, że była to bardzo ostra odezwa rewolucyjna. Porucznika natychmiast aresztowano. Przy rewizyi miano znaleźć bardzo dużo listów od różnych osób z Moskwy, Petersburga, Odessy, Kijowa i z Królestwa Polskiego. Prawdopodobnie więc nastąpi cały szereg aresztowań i rewizyj". Że fakty, podobne do wyżej zacytowanego, nie są czemś odosobnionem, świadczyć może to, iż przed paru miesiącami w pułkach kijowskiego garnizonu wzywani byli komendanci rot, przyczem polecono im: śledzić za oficerami-subalternami w kierunku ich „błagonadiożności"; o ile to jest możliwem, wiedzieć o ich znajomościach, starać się skontrolować, czy i którzy z nich miewają u siebie druki niecenzuralne; wreszcie o każdym podejrzanym objawie donosić komendzie pułkowej. Słowem, żandarmsko-szpiclowski system — żywcem do wojska przeniesiony.

Nie ulega wątpliwości, iż znów nad komendantami rot polecono „czuwać" ich przełożonym.

Reformy rosyjskie. Liberalna prasa petersburska, która z wybuchem wojny znalazła się między młotem carskiej cenzury a kowadłem niepopularności awantury rządowej — w sferze znacznej części swych czytelników, poczęła rozgłaszać wieści o zbliżającym się okresie doniosłych reform wewnętrznych. Publicyści polemizowali więc z jakimiś bezimiennymi „plotkarzami", rozpowszechniającymi przekonanie, że im większą klęskę zadadzą armii carskiej Japończycy, tem lepiej dla narodu rosyjskiego; bo tylko wówczas rząd zdecyduje się na wprowadzenie zmian, dla społeczeństwa korzystnych.

Otóż teraz okres tych reform już się rozpoczął. Ministeryum spraw wewnętrznych ma być w niektórych swych oddziałach zreorganizowane.

Zapowiedziane zmiany są tak charakterystyczne, że warto im słów kilka poświęcić. Malują one granice, w jakich carat gotów jest poczynić ustępstwa, a jednocześnie uwidoczniają, lepiej od wszelkich opisów, potworność obecnego systemu.

Projekt polega na tem, że zamiast „departamentu gospodarczego" — ma być ustanowiony „zarząd główny gospodarstwa miejscowego"; zamiast „departamentu medycznego" — „oddzielny zarząd lekarski".

Postępowy charakter tej reformy zasadza się na tem, że dotychczasowe instytucye były ściśle biurokratyczne; nowe zaś mają do czynności swych dopuszczać „reprezentantów" ludności i wprowadzają pewną decentralizacyę. Ma być więc założone coś w rodzaju „prowincyonalnych kuratoryów gospodarstwa i zdrowia publicznego", pod zwierzchnictwem centralnych zarządów w Petersburgu.

Kuratorya gospodarcze mają się zajmować kwestyami ubezpieczeniowemi, obmyślaniem środków przeciwdziałających pożarom i sprawami drogowemi. Lekarskie — dbać będą o instytucye i przepisy, dotyczące zdrowia publicznego.

W tych więc granicach państwo okazuje gotowość dania głosu przedstawicielom społeczeństwa.

Myliłby się wszakże, ktoby sądził, że to komicznie drobne ustępstwo nie jest jeszcze przez carat ograniczone. Ci szumnie zwani „reprezentanci" społeczni, mający w owych kuratoryach zasiadać, nie będą wybierani przez ludność, lecz wyznaczani na rozkaz władzy z pośród t. zw. „działaczy miejscowych".

Prasa „liberalnie" carosławna zapowiedź tej reformy wita krzykliwą deklamacyą. W państwie, gdzie życie publiczne tak jest ograniczone, że społeczeństwu nie wolno ujmować w ogólniejsze żądania troski o swe zdrowie i bezpieczeństwo na wypadek ognia, oczywiście, radować mogą garść filistrów i takie drobne ustępstwa.

Ale w okrzykach publicystów czuć przesadę i nieszczerość rabów, którym wolno tylko chwalić i podziwiać wszystko, co postanowi car-bożyszcze: co dano.

Czytamy więc w „Peterb. Wiedomostiach" takie szumne zakończenie artykułu, zdradzające wszakże pewien zawód:

„Społeczeństwo rosyjskie, witając to zapoczątkowanie ministerstwa spraw wewnętrznych, znajduje w niem nowe potwierdzenie swych nadziei. Wskazane przeobrażenie winno w przyszłości nieustannie się rozszerzać, przenosząc reformę i na inne ministerstwa... i opierając tę zmianę na silnej podstawie zaufania sfer rządzących do społeczeństwa naszego i narodu".

Przysłowiowy nos dla tabakiery nigdzie nie posiada równego przykładu. Społeczeństwo w Rosyi istnieje dla państwa. Rząd nie stara się o jego zaufanie; żąda bezwzględnej lojalności.

Reforma ta, o ile obejmie i Królestwo Polskie, będzie miała tem mniejsze znaczenie, że figury, zwane „reprezentacyą" społeczeństwa, będą umiejętnie przez władze miejscowe dobierane z pośród najmizerniejszych okazów ugodowych, zawsze grzecznych i gotowych do ustępstw wobec umundurowanych czynowników.

Anglia wobec immigracyi obcych robotników. W Izbie gmin parlamentu angielskiego wniósł we wtorek sekretarz Douglas przedsięwzięcie drugiego czytania ustawy o immigracyi cudzoziemców. Bilzet postawił wniosek dodatkowy:

„Izba sądzi, że ustawodawstwo powinno przeszkodzić wyzyskowi robotników przez przedsiębiorców. Najlepszym środkiem do tego celu jest wystąpienie przeciw taniej pracy cudzoziemców. Izba wyraża życzenie, aby przed uchwaleniem tej ustawy przeprowadzono ustawę o schroniskach dla wyzyskiwanych".

Ten wniosek dodatkowy Bilzeta odrzucono.

W dyskusyi oświadczył prezydent zarządu lokalnego, że rząd nie życzy sobie przeszkadzać immigracyi zdrowych i honorowych ludzi, jest jednak rzeczą niemożliwą, pozwolić na dotychczasowy sposób immigracyi.

KRONIKA.

Numer „Naprzodu" z I. Maja wyjdzie w podwójnej objętości. Administracya (Kraków, Sławkowska 29) uprasza towarzyszów, aby zamówienia na ten numer nadsyłali bezzwłocznie.

Ks. Stojałowski a Bank włościański. Czytamy w „Przyjacielu ludu": „Znaczną część winy za to straszne spustoszenie, jakie sprowadził na cały kraj Bank włościański, ponosi ks. Stojałowski. Oto co nam pisze jeden z byłych urzędników smutnej pamięci Banku włościańskiego:

„Było to w roku 1878 czy 1879, gdy na Banku włościańskim już się poznano i gazety zaczęły ostrzegać społeczeństwo przed wyzyskiem. Ks. Stojałowski wydawał już swój „Wieniec" i także napisał artykuł, w którym nazwał ów Bank łupiezcą i t. d. Za dwa tygodnie po owym artykule zjawił się ks. Stojałowski w biurze Banku przy ulicy Jagiellońskiej l. 14—16, i odbył długą konferencyę z dyrektorem Banku ś. p. Janem Friedem i zaraz wypłacono ks. redaktorowi „pożyczkę" w kwocie 300 złr. Odtąd nietylko ks. Stojałowski nie pisał już nic przeciw Bankowi włościańskiemu, ale przeciwnie, było kilka artykułów z pochwałami. Mogę więc sumieniem stwierdzić, a mam lat 68, że ks. Stojałowski przyczynił się do napędzenia chłopstwa do Banku włościańskiego i tem samem ponosi odpowiedzialność za to, co Bank później z tymi chłopami zrobił. W razie potrzeby służę przysięgą na to wobec sądu i wobec Boga".

Ks. Stojałowski, jak z tego widać, zawczasu sposobił się do swego przyszłego zawodu — rublarza.

Z teatru komunikują nam: Naznaczone już na dzień 30 bm. pierwsze przedstawienie „Lilli Wenedy" Słowackiego, zostało odłożone na tydzień, t. j. do 7 maja, celem lepszego przygotowania strony kostyumowej i dekoracyjnej.

Najbliższą premierą będzie 4-aktowy dramat St. Przybyszewskiego „Śnieg". Odbywają się także próby ze wznowienia komedyi Fredry p. t. „Wielki człowiek do małych interesów".

Na dochód personalu robotniczego teatru miejskiego w Krakowie odegrany zostanie w teatrze w poniedziałek 2 maja „Uryel Akosta", tragedya w 5 aktach Gutzkowa. Spodziewać się należy, że jak co roku publiczność licznie podąży na benefis robotników teatralnych.

Na posiedzeniu lwowskiej rady miejskiej, odbytem we wtorek obradowano nad defraudacyą sekretarza Dziubińskiego. Prof. Gryziecki przedstawił skandaliczną gospodarkę magistratu i postawił wniosek tej treści:

„W sprawie nadużyć b. sekretarza ś. p. L. D. Rada miejska uznaje wprawdzie, że pobłażliwość prezydenta miasta dla zmarłego i zaniechanie ostrożności przyczyniły się do umożliwienia nadużyć w r. 1901, 1902 i 1903, jednak nie znajduje dostatecznej podstawy prawnej do żądania odszkodowania od prezydenta i wzywa magistrat, aby w sprawie deficytu, w ten sposób powstałego, przedłożył odpowiednie wnioski".

Wywody i wniosek prof. Gryzieckiego poparł radny Rewakowicz. Wywiązała się obszerniejsza dyskusya, w której wziął udział sam obwiniony Małachowski, zaprzeczając, jakoby cokolwiek wiedział o defraudacyach Dziubińskiego. Przy głosowaniu odrzuciła większość wniosek prof. Gryzieckiego, a przyjęła wnioski referenta komisyi Misińskiego. Treść tych wniosków jest ta, że nikogo nie można za defraudacye Dziubińskiego pociągać do odpowiedzialności i że defraudacyę ma pokryć fundusz miejski.

O pożarze w Buczaczu, który wybuchł około godziny 1 w nocy z poniedziałku na wtorek i trwał przez cały dzień we wtorek, donoszą następujące szczegóły: Ogień wybuchł na Korolówce i wskutek silnego wiatru przeniósł się na górną część miasta i Nagórzankę. Korolówka spłonęła zupełnie. Bez dachu zostało około 3000 osób. Szkoda była tylko w małej części ubez-

---

WITOLD REGER.

Pożar szybów naftowych.

(SZKICE Z PODKARPACIA.)

2

— Będą nas z wagonów wyrzucali! — ktoś zawołał.

— Co? Nie pójdziemy, niech się krew poleje! — zaczynają wołać podrażnione masy.

Słychać gwizd, krzyk. przekleństwa.

Portyer zadzwonił, uciszyło się. Naczelnik postąpił naprzód, wyjął blankiet telegraficzny i trzęsącym głosem odczytał:

„Proszę panów, pociąg nie odejdzie do Borysławia. Ogień zaatakował zbiorniki, położone blisko dworca, stacya kolejowa w Borysławiu zamknięta. Proszę panów, za nieszczęście kolej nie odpowiada".

Słowa jego padały jak kawały mroźnego lodu na mózgi mas. Zapanowała taka trwożna cisza, jak nad grobem w chwili, kiedy padają pierwsze grudy na wieko trumny, wydzwaniając hymn śmiertelny bezpowrotnemu życiu. Przed chwilą gorąca, jak roztopiony ołów, masa ludzka, strętwiała w oniemieniu.

Poczęto powoli opuszczać wagony. Tu i ówdzie dał się słyszeć płacz kobiety, kwilenie dziecka, a z piersi niemal wszystkich wydobywał się ciężki, stłumiony oddech...

Ha, trudno, trzeba było szukać innej drogi do Borysławia.

II.

Na rynku drohobyckim panował niemniejszy gwar, jak na stacyi kolejowej. Gromady żydów, chłopów, robotników, inteligencyi dyskutowały o pożarze borysławskim i możliwości przeniesienia się ognia do Drohobycza.

Na zegarze miejskim wybiła druga godzina. Blade błyski słońca, przekradając się przez zadymiony strop niebieski, przypominały nam, że to dni marcowe, że niedługo do grozy nieszczęścia przybędzie żarliwy sojusznik łez ludzkich: noc ciemna, smutna, bezgwiezdna, pod której osłoną każde zło nabiera podwójnej siły, wzmożonej potęgi.

Woźnice borysławscy, osławieni „bałaguli", zrozumieli dobrze, że te czarne zagony chmur, to dla nich złotodajne żniwa.

Przystąpiłem do pierwszego z kraja, pytając, ile chce za odwiezienie mnie do Borysławia. Popatrzył na mnie z podełba, oceniając zapewne w myśli zawartość mego pugilaresu, kiwnął głową przecząco, brzęcząc pod nosem:

— *Ich fuhr nischt!*

Zwróciłem kroki do drugiego.

— No, a ile pan płaci? — począł wołać pierwszy.

— Pięć koron.

Jeszczem nie dokończył, a wszyscy woźnice, jak na komendę, parskli śmiechem, wołając za mną:

— *Von wo sind Sie Puretz?*

Byłem wściekły. Gniewała mnie bezczelność tych drabów, a tu konieczność nakazywała mi natychmiast stawić się na miejscu katastrofy. Wszak mówiono o rozruchach robotniczych, o kontrpresyi, o wojsku wysłanem na miejsce.

Trzeba było gasić płomień groźniejszy od płonącej kipiączki, bo płomień wzburzonej krwi ludziej, którą tak łatwo niektórzy sączyć umią...

Z zaciśniętymi zębami, udając spokój, zapytałem:

— A ile pan chcesz za jazdę?

— Piętnaście koron!

Po raz drugi zrobiło mi się gorąco. Za jazdę, za którą w zwykłym czasie płaci się 2, a najwyżej 3 korony, żądać 15 tylko dlatego, że straszne nieszczęście spadło na gniazdo borysławskiej nędzy i zbytku, niedoli i zbrodni, to przecież także zbrodnia swego rodzaju.

Targ w targ 10 koron oznaczyliśmy jako zapłatę, z zastrzeżeniem z mojej strony, że pojedzie wprost do Borysławia i nikogo więcej na swoją połamaną „taradajkę" nie weźmie. Ba, ale kto nie zna drohobyckich bałagułów! Ledwie ugoda zapadła, otoczyło wózek kilkunastu brodatych żydów z tłumokami i zaczął się szybki i głośny „szargiet" z moim woźnicą. Nic nie wyrozumiałem z tej papuziej paplaniny, jak tylko słowa mego bałaguły:

— *Nu, nu, bei grojse Fabrik!*

Ledwie minęliśmy kościół, stojący przy drodze borysławskiej, woźnica mój zlazł z wózka i począł coś gorączkowo poprawiać koło osi, siedzenia, konia itd. Poprawianie to trwało dobre pół godziny, a miało na celu, jak później się przekonałem, umożliwić trzem handlarzom żydowskim dojście pieszo do miejsca *bei grojse Fabrik* za miastem. Fabryka Gartenberga, zwana „wielką", leży na ryniu (dolinie) rzecznym, poza pierwszym, dość głębokim i szerokim potokiem, na którym niema mostu, a który przejeżdżać się musi. Tylko przejechaliśmy potok, brnąc wyżej osi w cuchnącej ropą wodzie, wychyliły się z poza murów fabryki trzy postaci z ogromnymi tłumokami. Woźnica mój przystanął.

Zagadnięty przezemnie, co to ma znaczyć, że to nieuczciwie w ten sposób postępować, ruszył flegmatycznie ramionami i nie odpowiadając mi wcale, począł energicznie kiwać biczyskiem w stronę kupców, drąc się:

— *Szmul, Mojsze, Jojne sznell, sznell!*

Tu trudno już było zapanować nad sobą i już miałem zamiar wybuchnąć gwałtownie, ale kiedym popatrzył na cyniczne rysy mego „bałaguły", trzy razy większego i tęższego odemnie, na szyderczo uśmiechnięte twarze zbliżającej się trójki kupieckiej i na szare podścieliska nocy, snujące się wkoło nas coraz ciemniejszemi płachtami i na ten ryń pusty, podarty wandołami, poprzerzynany jak cieknącemi ranami dziesiątkiem rozlewnych potoków i na przebytą przed chwilą głębią błota, stłumiłem w sobie oburzenie, bo i myśl rwała się ku miejscu nieszczęścia, a nieboskłon począł coraz wyraziściej krwawić łuną ognia.

Jechaliśmy więc w czwórkę. Koń chudy, z pokaleczonemi bokami, okładany nielitościwie biczyskiem, darł z całej siły naprzód, a od czasu do czasu, węsząc ogień, parskał i skakał trwożliwie, czując śmierć w powietrzu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ieczona. Z budynków publicznych spłonęły: stara cerkiew, urząd gminny i szkoła w Nagórzance. Do pomocy w akcyi ratunkowej przyjechały straże pożarne ze Stanisławowa i Czortkowa, oraz kawalerya z Monasterzysk. Podczas pożaru straciło życie dwoje osób: 65-letnia Hanka Kos spaliła się na węgiel, zaś strażak pożarny ze Stanisławowa Michał Kepiec, spadłszy z walącego się domu, zabił się na miejscu.

Z pobojowiska pracy. W kopalni wosku ziemnego galicyjskiego Banku kredytowego w Borysławiu uległ onegdaj śmiertelnemu wypadkowi robotnik Józef Kozik. Przy naprawie centralnego szybu, spuszczano deski na sznurze; jedna deska urwała się i trafiła na dole pracującego Kozika w głowę. Po kilku godzinach cierpienia wyzionął ducha. Pozostawił żonę i troje dzieci.

„O cześć wam, panowie magnaci“... Pieśń tę zamieściło Towarzystwo szkoły ludowej w zbiorku pieśni polskich, wydanych swoim nakładem. Z tego powodu napadły na Towarzystwo „Przegląd“ i „Gazeta narodowa“, zarzucając mu, że szerzy nienawiść do szlachty, książąt, biskupów, magnatów itd. Towarzystwo nie pozostało dłużnem odpowiedzi. Oto „Stała komisya delegatów lwowskich Kół Towarzystwa szkoły ludowej“ poczuwa się do obowiązku oświadczenia, że powyższa książeczka jest wydawnictwem tylko jednego z Kół, których Towarzystwo liczy 173, że więc za to wydawnictwo ani inne Koła, ani też całe Towarzystwo żadnej nie przyjmuje odpowiedzialności“.

„Gazeta narodowa“ nie zaspokaja się tem lojalnem oświadczeniem, lecz żąda, aby cały nakład owego zbiorku pieśni zniszczono i zakazano poszczególnym Kołom wydawanie takich herezyj. Nie wątpimy, że Towarzystwe szkoły ludowej i temu żądaniu organu konserwatywnego zadośćuczyni.

Jeszcze ślub posła Korfantego. Kongregacya soboru trydenckiego odrzuciła skargę kardynała Koppa przeciw proboszczowi przy kościele św. Krzyża w Krakowie ks. Mikulskiemu z powodu dania ślubu posłowi Korfantemu, a nadto przeciw ważności tego ślubu. Kongregacya uznała ślub posła Korfantego za ważny, a papież to orzeczenie zatwierdził. Odnośne zawiadomienie o wyroku wysłano już stronom, mianowicie do ks. Mikulskiego w Krakowie i do kardynała Koppa.

Wobec pogodzenia się p. Korfantego z Koppem jest decyzya Watykanu nieco spóźnioną. P. Korfanty uzyskał i bez tego ślub kościelny, na którym mu tak bardzo zależy. Dla stosunków politycznych na Górnym Śląsku jest zupełnie obojętnem, czy p. Korfanty ożenił się na podstawie prawa kościelnego, czy też cywilnego. Rozdmuchiwanie tego drobnego zajścia przez prasę narodowo-demokratyczną do rozmiarów afery, obchodzącej cały naród polski, jest niesmacznem.

Pruskie sądy. W piątek ubiegły rozpatrywała Izba karna w Toruniu, jak donosi „Gazeta Toruńska“ w drugiej instancyi sprawę organisty p. Fr. Wilczewskiego ze Srebrnik. W czerwcu r. z. dzieci szkolne ze Srebrnik chodziły po wsi i śpiewały polskie pieśni. Śpiew ten obraził „uczucia niemieckie“ nauczyciela Teschke'go do tego stopnia, że w szkole zapytał ucznia Wilczewskiego, kto mu pozwolił poza szkołą śpiewać polskie pieśni. Gdy mu zaś chłopiec odpowiedział, że ojciec mu pozwolił, rzekł Teschke, wielce oburzony: „świniami jesteście, nie ludźmi“. Pan Wilczewski uczuł się tem zdaniem nauczyciela obrażony i zaskarżył go o obrazę. Sąd ławniczy w Toruniu uwolnił Teschke'go, a w motywach wyroku między innemi tak orzekł: „Zresztą pochwalić tylko należy, że oskarżony stara się o to, aby odpowiedzieć oczekiwaniom, jakie rząd uprawniony jest pokładać w nim, jako nauczycielu niemieckim. Nauczyciel niemiecki na kresach wschodnich wypełnia powinność swoją zupełnie tylko wtenczas, gdy nie zadowoli się jedynie tem, aby dzieciom przyswoić język niemiecki, lecz gdy się równocześnie stara, aby w szkole i poza nią szerzyć niemczyznę“.

Pan Wilczewski nie zadowolił się tym wyrokiem, lecz apelował do Izby karnej, która skazała Teschke'go na — trzy marki kary i koszta.

Strzał rosyjskiego żołdaka. Z Katowic donoszą, że robotnik Woźniak zamierzał przejść w pobliżu Mysłowic bez paszportu z Królestwa Polskiego na pruską stronę. Gdy był na środku rzeki Przemszy, spostrzegł go żołnierz rosyjski i zastrzelił.

Piorun uderzył podczas burzy sobotniej we wsi Piekarach, należącej do majętności jednego z twórców hakatyzmu Tiedemanna z Jeziorek, przechrzczonych na Seeheim — w oborę, w której znajdowały się 132 sztuki bydła. Pożar szerzył się z taką szybkością, że tylko 11 sztuk zdołano uratować, reszta zaś 121 padła pastwą płomieni. Jeden z ratujących ciężko się poparzył.

Z kraju hakatyzmu. Pisma poznańskie donoszą: Świeżo wydalono znowu policyjnie ze szkoły agronomicznej w Szamotułach 14 letniego Bolesława Boskiego z Królestwa Polskiego, oczywiście jako „uciążliwego cudzoziemca“.

Wilhelm II a szpiegostwo. Jak bez rękawiczek traktują w cywilizowanych krajach monarchów, klasycznym tego przykładem jest następujący epizod z obrad parlamentu angielskiego, z ubiegłego wtorku:

W Izbie gmin poseł Rash zapytał, czy pozwolono cesarzowi Wilhelmowi zwiedzić galerye, forty i szańce Gibraltaru, co nawet poddanym angielskim nie jest dozwolonem, oraz które galerye cesarz zwiedził?

Sekretarz wojny odpowiedział, że w myśl przepisów, na komenderującego generała spada odpowiedzialność za utrzymanie tajemnicy co do twierdzy. Rząd nie ma żadnej wiadomości w sprawie, poruszonej przez interpelacyę i nie ma powodu wątpić w dyskrecyę komendanta.

Pół miliona nabojów karabinowych wysłanych zostanie w tych dniach z Hamburga do Afryki południowo zachodniej dla wojsk niemieckich walczących z Hererami.

Dziennik Jauresa. Pierwszy numer organu Jauresa „L'Humanité“ (Ludzkość) wyszedł 18 b. m. Nazwa, jak pisze w programowym artykule Jaures, wyraża cel: jest nim „urzeczywistnienie ideałów ludzkości, do czego dążą wszyscy socyaliści“. Dziś daleko jeszcze do tego: „W łonie każdego narodu — wywodzi dalej Jaures — ludzkość zaprzeczaną i uniemożliwianą jest przez klasowe przeciwieństwa, przez nieuniknioną walkę między kapitalistyczną oligarchią, a proletaryatem. Jedynie socyalizm znosząc klasy przez wspólną własność środków produkcyi, usunie owo przeciwieństwo i w ten sposób każdy naród wewnętrznie wreszcie pogodzony, uczyni członkiem ludzkości“. Podobnież w dziedzinie międzynarodowych stosunków „międzynarodowy proletaryat zdąża do pogodzenia wszystkich zwaśnionych narodów przez powszechną społeczną sprawiedliwość. Wówczas i tylko wówczas istnieć będzie prawdziwa ludzkość, której wyższa jedność odźwierciedlać się będzie w żywej różnolitości przyjaznych i wolnych narodów“...

O ile sądzić można z pierwszych dwóch numerów, nowy dziennik pod względem treści korzystnie wyróżnia się od dotychczas powszechnego we Francyi typu taniej prasy. Jest poważniejszym, bardziej rzeczowym, bogatszym w treść i bardziej pouczającym. Dlatego może właśnie szerokiej publice, przyzwyczajonej do dzienników przepełnionych sensacyjnym, lekkim, powierzchownym materyałem, wydaje się nieco nudnym. W skład redakcyi i licznego grona współpracowników wchodzą wszystkie wybitniejsze siły ministeryalnego socyalizmu: Briand, Pressensé, Viviani, Fournière, Allemane, Revelin i inni. Po lityce zagranicznej „L'Humanite“ zamierza poświęcić wiele miejsca, kierownikiem tego działu będzie de Pressensé, wybitny znawca polityki zewnętrznej. Nowością w prasie francuskiej, przynajmniej taniej, będą stali korespondenci zagraniczni; z Niemiec pisał będzie poseł dr. Südekum, z Anglii Beer, z Austryi Fryderyk Hertz, z Włoch poseł Bissolati i t. d. Do literackich współpracowników należą: Anatol France, Oktawiusz Mirbeau, Abel Hermant, Gustaw Geffroy itd.

Ostatnie posiedzenie komitetu majowego odbędzie się w piątek dnia 29 b. m. o godzinie $7^1/_2$ wieczorem w Związku stow. robotniczych (Mały Rynek 6). W dniu tym też mają wszyscy Towarzysze zgłosić się po oznaki.

ZAWIADOMIENIA.

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.** Dziś: W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska) o godz. $7^1/_2$ wieczorem: tow. dr Władysław Gumplowicz: „Karol Marks a kwestya polska w roku 1848“.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Piątek: „Markiz Priola“ (występ trupy francuskiej).

Sobota: „Śnieg“, dramat w 4 aktach St. Przybyszewskiego (nowość).

Niedziela: „Wielki człowiek do małych interesów“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry.

RADA PAŃSTWA.

(Telefonem).

Wiedeń, 27 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odbywa się dosłowne odczytywanie interpelacyj. Między innemi odczytano interpelacyę Fiedlera w sprawie przyznania wolnego od podatku spirytusu dla celów przemysłowych i Heilingera o cofnięcie rozporządzenia ministerstwa oświaty, zakazującego uczęszczania na uniwersytet urzędnikom państwowym.

Wiedeń, 28 kwietnia. W Izbie poselskiej odczytywanie nadesłanych aktów przeciągnęło się do godziny $2^1/_2$ po południu, poczem rozpoczął się szereg imiennych głosowań. Po ich skończeniu oświadczył **prezydent**, że zamierza przeprowadzić stojący na porządku dziennym wybór do komisyj, o ile Izba się na to zgodzi.

Poseł **Choc** protestuje przeciw temu.

Prezydent oświadcza, że wobec tego protestu wyborów nie przedsięweźmie, wskazuje jednak na dotychczasowy zwyczaj, że takie wybory odbywały się bez protestu.

Poseł **Choc** obstaje przy swem stanowisku, wobec czego Izba z kolei przystąpiła do dyskusyi nad wnioskami nagłymi.

Poseł **Szileny** motywuje wniosek nagły w sprawie popierania i podniesienia rękodzielnictwa. W ciągu swych wywodów atakował mówca rząd, zarzucając mu, że dąży do przeprowadzenia ugody węgierskiej przy pomocy § 14.

Na tem obrady przerwano.

Prezydent „ex post“ przywołuje do porządku posła Steinwendera za to, że na posła Choca zawołał podczas wnoszenia przezeń protestu: Niech ten głupiec gada, co chce!

Hr. **Sternberg** wystosowuje do prezydenta zapytanie w sprawie traktatu handlowego z Japonią. Ponieważ przytem odczytuje petycyę związku przemysłowców, prezydent wzywa go, by wniósł pisemnie interpelacyę i odbiera mu głos.

Poseł **Choc** żąda zwołania komisyi dla nagany przeciw posłowi Steinwenderowi.

Prezydent czyni temu zadość, poczem o godzinie 5 po południu posiedzenie zamknął.

Po posiedzeniu Izby wybrała komisya nagany referentem posła Byka.

Sam siebie wybrał..

Wiedeń, 28 kwietnia. Podczas wyboru komisyi dla wyrażenia nagany. wydarzył się wczoraj niezwykły epizod. Oto w IX. oddziale przyszedł jeden jedyny poseł hr. Sternberg i wybrał samego siebie członkiem komisyi, co też zostało agnoskowanem.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Nad rzeką Jalu.

Niuczwang, 27 kwietnia. Władze rosyjskie wyjaśniają, że nad Jalu nie zaszły żadne nowe walki, tylko kilka łodzi japońskich zniszczyli rosyjscy ochotnicy. Nad Jalu nie przybył żaden większy oddział Japończyków, ani też nie przekroczył rzeki. Rosyanie trzymają nadal wszystkie pozycye, które obsadzili na zachód od Jalu. Przypisywanie Kuropatkinowi planu cofania się na Fengwangczeng i Liaojan jest bezpodstawne.

Petersburg, 28 kwietnia. Korespondent rosyjskiej agencyi telegraficznej donosi z Mukdenu z wczoraj: Według nadeszłych tu wiadomości, japoński oddział chciał z brzaskiem dnia 26 b. m. przeprawić się przez Jalu koło Sindagu. Oddział ten przyjął ogniem komendant naszej straży przedniej, a artylerya nasza zniszczyła most na północ od Widżu, rzucony przez Japończyków.

Oddział japoński przeprawił się następnie przez rzekę na południe od Widżu przy pomocy pontonów. Część piechoty japońskiej, która wraz z baterya przeprawiła się przez rzekę i zaatakowała naszą pozycyę koło Tinezen, została odparta, przyczem nasza artylerya nie rozpoczęła nawet ognia.

W Porcie Artura.

Petersburg, 28 kwietnia. Korespondent rosyjskiej agencyi telegraficznej donosi z Portu Artura z wczoraj: Położenie w rejonie fortecznym niezmienione. „Nowy Kraj“ donosi, że korzystne wyniki prób z łodziami podwodnemi otworzyły nowe widoki dla czynnej akcyi floty rosyjskiej.

Japończycy w Mandżuryi.

Londyn, 28 kwietnia. „Daily Telegraph“ potwierdza, że linia kolejowa między Portem Artura a Niuczwang jest zniszczona i że oddział japoński wylądował pod Niuczwang.

Komendanci rosyjscy.

Petersburg, 28 kwietnia. Admirał Skrydłow opuścił wczoraj Petersburg, udając się na pole wojny. Metropolita petersburski wręczył mu na dworcu obraz święty.

Petersburg, 28 kwietnia. Rozkaz dzienny namiestnika Aleksiejewa powierzył generałowi Liniewiczowi obronę okręgu amurskiego, oraz tymczasowe pełnienie obowiązków generał gubernatora tego okręgu.

Przepisy dla korespondentów.

Petersburg, 28 kwietnia. Rosyjska agencya telegrafiazna donosi z Portu Artura: „Nowy Kraj“ ogłasza następujące postanowienia dla korespondentów wojennych przy armii rosyjskiej: Zagraniczni poddani potrzebują polecenia swego rządu do rosyjskiego urzędu zagranicznego. Każdy korespondent musi się pisemnie zobowiązać, że nie będzie rozpowszechniał tajnych wiadomości, że wstrzyma się od krytyki zarządzeń komendantów, że fakta będzie podawał zupełnie wiernie i że nie będzie robił użytku z wiadomości nieskontrolowanych.

Naruszenie tych postanowień, jakoteż niedyskrecya i nietakt, pociągną za sobą napomnienie, względnie wydalenie z terytoryum wojny. Wszystkim korespondentom bez wyjątku jest bezwarunkowo wzbroniony wstęp do doków i innych zakładów marynarki, jakoteż używanie łodzi w przystaniach Portu Artura i Władywostoku. Korespondenci muszą się zobowiązać, że nigdy nie zażądają dla siebie wyjątku od tych postanowień. Przybywszy na plac wojny, mają się korespondenci zgłosić w głównej kwaterze i przedłożyć dokumenty, jakoteż uwierzytelnione fotografie.

Główny sztab deleguje ich do sztabu tego okręgu, gdzie mają być czynnymi. Dalsze postępowanie zależy od dotyczącego sztabu. Korespondenci są także odpowiedzialni za swych służących. Do pobytu w twierdzy potrzebne jest poprzednie zezwolenie komendanta. Oznaką korespondenta jest przepaska na lewem ramieniu. Nadawanie depesz cyfrowanych jest wzbronione. — Cenzura wszystkich doniesień będzie się odbywała w głównej kwaterze i przy sztabach armii mandżurskiej, w okręgu amurskim, przez władzę okręgową wojskową w Charbinie, u gubernatora Sachalinu, w Inkau i w twierdzach Portu Artura i Władywostoku.

Niuczwang, 27 kwietnia. (Biuro Reutera). Dwaj Japończycy, którzy zostali wzięci przez Rosyan z okrętu wynajętego przez pewnych dziennikarzy, a którzy byli więzieni przez dwa tygodnie i przesłuchiwani przez Rosyan, zostali wypuszczeni na wolność i odstawieni do Czifu.

TELEGRAMY.

Wybory w Wiedniu.

Wiedeń, 28 kwietnia. Przy wczorajszych wyborach uzupełniających z IV kuryi do rady miasta Wiednia w II i YIII dzielnicy wybrani zostali kandydaci antysemiccy.

Delegacye.

Budapeszt, 28 kwietnia. Dzienniki rejestrują pogłoskę, że sejm węgierski ma się zebrać już w przyszłym tygodniu dla wyboru delegacyi. Twierdzą też, że delegacye odbędą się w pierwotnie projektowanym terminie, a w każdym razie w pierwszej połowie maja.

Demonstracye szowinistyczne na koncercie.

Insbruk, 27 kwietnia. Wczoraj wieczór odbył się tu koncert czeskiego skrzypka Kociana. Po odegraniu przez Kociana pierwszego utworu narodowcy niemieccy, głównie studenci, poczęli świstać i hałasować, chcąc przeszkodzić dalszemu koncertowi. Policya wyprowadziła demonstrantów z sali, a wtedy w westybulu i na ulicy demonstracye się ponowiły. Śpiewano „Wacht am Rhein“ i „Bismark-Lied“. Policya rozpędziła demonstrantów i koncert odbył się do końca, poczem Kocian przez policyę został przeprowadzony do hotelu. Dwie osoby aresztowano.

Strejk górników w Krainie.

Lublana, 27 kwietnia. W kopalniach żelaza kraińskiego towarzystwa przemysłowego „Sawa“ rozpoczęli robotnicy strejk.

Po strejku kolejarzy węgierskich.

Budapeszt, 28 kwietnia. Senat odrzucił prośbę o wypuszczenie z więzienia śledczego przywódców strejku kolejowego.

Szegedyn, 27 kwietnia. Węg. biuro koresp. donosi: Policya aresztowała agitatora socyalistycznego Macieja Abrahama za podburzanie(!) do powszechnego strejku. Wczoraj wieczorem obawiano się wykroczeń i skonsygnowano wojsko. Jedno zgromadzenie socyalistyczne rozwiązano.

W Elesd panuje spokój. Przeciw 16 osobom wdrożono dochodzenie.

Strejk oficerów marynarki.

Paryż, 28 kwietnia. W Marsylii strejk oficerów marynarki handlowej trwa dalej. Na kilku okrętach oficerowie, którym zagrożono wydaleniem z powodu strejku, powrócili do pracy. Strejkujący otrzymują z wielu miast telegramy z wyrażeniem sympatyi.

Demonstracye w Hiszpanii.

Madryt, 27 kwietnia. W sprawie zamachu na pociąg, którym jechał prezydent ministrów Maura, twierdzi kilka osób, że od strzałów żandarmeryi miało zginąć dwie osoby z pośród atakujących. Ogółem wymieniono 40 strzałów. Atakujący udali się z przed toru kolejowego przed pewien klasztor i obrzucali go kamieniami. Na wagonach pociągu stwierdzono 10 śladów kul i kamieni.

Zatarg grecko-turecki.

Ateny, 27 kwietnia. Kapitan okrętowy Zotu został mianowany wiceadmirałem i postawiony na czele eskadry, która ma być każdej chwili gotową do wypłynięcia na pełne morze. Grecki konsul w Smyrnie przedstawił ciału konsularnemu w Smyrnie faktyczne wyjaśnienie wypadków. Wyjaśnienie to będzie przesłane do Konstantynopola. Rząd grecki czeka na odpowiedź z Konstantynopola, co do swoich żądań zadośćuczynienia, aby mógł stosowne do tej odpowiedzi zająć stanowisko. Prasa występuje ostro przeciw nadużyciom władz miejscowych w Smyrnie, wierzy jednak w przyjazne usposobienie Porty.

Konstantynopol, 27 kwietnia. Z powodu zajścia w Smyrnie, podczas którego grecki agent konsularny Belyanis wystrzałem z rewolweru zranił jednę osobę, poczem został aresztowany, grecki poseł domagał się satysfakcyi od Porty. Porta oświadczyła gotowość udzielenia satysfakcyi, skoro stan rzeczy będzie skonstatowany.

Katastrofa w kopalni.

Johannesburg, 27 kwietnia. W poniedziałek wieczorem zerwał się kosz, w którym wyjeżdżali robotnicy, w kopalni „Robinson Deeth“ i spadł w głębię 2.000 stóp, prawie od samego otworu na powierzchni ziemi. Robotnicy siedzący w koszu zginęli. Brakuje 23 krajowców.

Niepokoje w Arabii.

Aden, 27 kwietnia. (B. Reutera). Miasto Illig było ostrzeliwane, a sułtan z Illig wzięty do niewoli. Pomiędzy mullahem a szczepami Midjarthów miała się odbyć zacięta walka.

Kraków. — W lokalu stow. „Postęp“ (ul. Starowiślna L. 42) odbędą się następujące **poufne zebrania:**

w piątek 29 b. m. o godz. 2 po południu **robotników piekarskich;**

w piątek 29 b. m. o godz. $7^1/_2$ wieczorem **robotników krawieckich;**

w sobotę 30 b. m. o godz. 11 przed południem **robotntków malarskich;**

w sobotę 30 b. m. o godz. 5 po południu **robotników metalurgicznych.**

Wszystkie z porządkiem dziennym: 1) Święto 1. Maja. 2) Organizacya zawodowa.

Oprócz tego w sobotę 30 b. m. o godz. 3 po południu **zebranie poufne wszystkich związków zawodowych z porządkiem dziennym: Święto 1. Maja.**

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

L. 16227/04 IV.

Obwieszczenie.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa podaje do publicznej wiadomości, iż celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy umeblowania i sprzętów szkolnych oraz robót tapicerskich dla dwu nowo budujących się szkół miejskich przy ulicy Topolowej i Lubomirskiego, odbędzie się w poniedziałnk dnia 9-go maja 1904 r. o godzinie 12-tej w południe w Wydziale szkolnym Magistratu przy Rynku głównym L. 19, II. piętro publiczna licytacya zapomocą ostemplowanych i opieczętowanych ofert pisemnych. Oferty mają obejmować oddzielne wykazy robót stolarskich dla każdej szkoły z osobna, roboty zaś tapicerskie dla obu szkół mogą być objęte jednym wykazem.

Wadyum wynosi na roboty stolarskie dla szkoły przy ulicy Topolowej 500 Kor., dla szkoły przy ulicy Lubomirskiego 450 Kor., na roboty tapicerskie dla obu szkół 200 Kor. Wadyum ma być złożone przed terminem licytacyjnym w Kasie miejskiej, a kwit kasowy należy dołączyć do ofert.

Termin do składania ofert jest dzień licytacyi przed samą godziną 12 w południe. Oferty wniesione później nie będą przyjęte. Z uderzeniem godziny 12 w południe nastąpi otwarcie ofert.

Warunki licytacyjne i rysunki przejrzeć oraz odnośne druki otrzymać można w Ekonomacie miejskim.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 18 kwietnia 1904 r.

Prezydent miasta:

J. Friedlein.

Podziękowanie.

Panu **Józefowi Handwerkowi,** zamieszkałemu w Krakowie, przy **ulicy św. Sebastyana l. 34,** za gorliwie i umiejętnie udzielaną mi naukę buchalteryi, korespondencyi i rachunkowości, tak, że egzamin z tych przedmiotów zdałem w **c. k. Akademii handlowej** we Lwowie dnia 28 z. m. z postępem bardzo pomyślnym, składam niniejszem serdeczne podziękowanie.

Benzyon Grossbard.